

NOTATKI DO PORTRETU RÓŻY OSTROWSKIEJ¹

Andrzej Mestwin Fac

WIMBP Gdańsk

Tak naprawdę trudno nam dziś zrozumieć tamten czas, tamten kontekst. Zbyt wielki dystans wydaje się dzielić nas od tego, czym wtedy żyli ludzie, a szczególnie ludzie teatru, malarze, pisarze – słowem inteligencja lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Ich słowa, ich książki, wreszcie ich wybory zdają się jakby z innej planety. A nawet jeśli coś rozumiemy – właściwie zaczynamy rozumieć – to może dopiero wtedy, gdy zapominamy o kontekście, a życiorysy stają się legendą. Tak jak w przypadku Róży Ostrowskiej, gdy zamiast kobiety z krwi i kości staje nam przed oczami raczej bohaterka *Wyspy* niż prawdziwa matka, córka, przyjaciółka lub... no właśnie, kim właściwie była i kim chciała być Róża Ostrowska? Odpowiedź wydaje się pozornie prosta i jednoznaczna – nieugiętą działaczką, zdolną przekonać wielu odważną mówczynią, liryczną pisarką, zawsze odpowiedzialną kierowniczką literacką. Czy też może gdańską George Sand towarzyszącą w opozycyjnych działaniach Lechowi Bądkowskiemu, zapalającą wielu do czynów, pozbawionych konformistycznego układania się z władzami za cenę własnej godności?

Urodziła się w Wilnie 1 września 1926 roku w rodzinie Piotrowiczów, urzędnika państwowego i nauczycielki. Jej matka, Jadwiga z Wokulskich, doktoryzowała się u Stanisława Pigonia, miała też za sobą doświadczenia literackie w postaci dwóch książek poetyckich i jednego tomu opowiadań. Można więc powiedzieć, że Ostrowska kontynuowała w tym względzie matczyne tradycje rodzinne. Jej ojciec – Wiktor Piotrowicz – pracownik dyplomacji, zmarł w 1954 roku w Londynie. Dom Ostrowskiej „w Wilnie miał coś z atmosfery tradycyjnej”. Był to „dom zacny, dom tradycyjnie dobry i bezapelacyjnie, niewzruszenie polski, przesycony pamięcią przeszłości”². Jednocześnie trwała w nim pamięć o ziemianach sprzyjających demokratycznym nowinkom, demokratycznej wręcz wizji społeczeństwa³.

Róża uczęszczała do prywatnej szkoły powszechnej siostr benedyktynek, kontynuowała naukę w gimnazjum benedyktynek (w latach 1939/40), w polskim gimnazjum żeńskim (lata 1940/41) i w końcu na tajnych kompletach prowadzonych m.in. przez matkę (po roku

¹ Przedruk tekstu opublikowanego w: *Róża Ostrowska: bibliografia oraz trzy szkice o życiu i twórczości*, red. A.M. Fac, Gdańsk 2014.

² J. Bachórz, „O pisarstwie Róży Ostrowskiej (Rozmyślanie)”, w: *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej po roku 1945*, t. 2, red. A. Bukowski, Gdańsk 1986, s. 123.

³ J. Bachórz napisał o tym szerzej w podrozdziale pt. „Sprawa rodzinna”, *ibidem*, s. 122–129.

1941). Już w tym okresie Ostrowska podejmuje swoje pierwsze próby literackie. Są to wiersze ułożone w zbiorze rękopiśmiennym pt. *Zapłakane co dzień* z 1943 roku, a także opowiadania dedykowane matce (z tego samego roku). Oprócz tych tekstów młodzieńczych pozostało m.in. wspomnienie nauki litewskiego, języka niezwykle trudnego dla Róży i dla wielu jej rówieśników, języka wroga i okupanta. Do dobrego tonu należało ostentacyjne odrzucanie go. Był to swoisty „obowiązek patriotyczny” polskiej młodzieży wileńskiej. Jednak ze wspomnień córki pisarki, Elżbiety, pochodzi ciekawa informacja. Mianowicie Róża Ostrowska doskonale opanowała język litewski. Nawet na tyle, żeby na którymś z egzaminów zaliczeniowych otrzymać ocenę bardzo dobrą. Wedle słów córki chodziło o sam egzamin maturalny. Po maturze, w maju 1945 roku, Ostrowska przyjechała wraz z matką, w ramach tzw. repatriacji, do Poznania. W 1946 roku rozpoczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Adama Mickiewicza i zaliczyła dwa lata. To w Poznaniu w 1947 roku wyszła za mąż, za znanego jej jeszcze z czasów wileńskich, aktora Leszka Ostrowskiego. Po ślubie małżonkowie przenieśli się do Gdyni.

Rok później przyszła na świat ich córka Elżbieta, a młode małżeństwo, wraz z matką i babcią Róży – zwaną Bunią – zamieszkało w domu przy ulicy Hetmańskiej. W 1948 roku Ostrowska zadebiutowała na łamach czasopisma „Radio i Świat”, opowiadaniem pt. *Itka Fejgus*, a niedługo potem jej tekst został opublikowany w antologii pt. *17 opowiadań* pod redakcją Jerzego Pańskiego. Publikacje te były pokłosiem drugiej nagrody w ogólnopolskim konkursie literackim Polskiego Radia. Sukces ten miał niemałe znaczenie, gdyż na konkurs nadesłano cztery tysiące opowiadań, a jedną z głównych nagród otrzymał Igor Newerly. Sam utwór dotyczył losów starej Żydówki, zaś jego akcja rozgrywała się latem 1939 roku, gdzieś na Wileńszczyźnie. Ci, którzy mieli okazję usłyszeć ten tekst, byli pod wrażeniem jego niezwykle dojrzałości literackiej⁴. Tym bardziej, że sama autorka posiadała „urzekający tembr głosu”, często podkreślano także jej „znakomitą interpretację”⁵. Niedługo po tym sukcesie Ostrowska rozpoczęła swoją przygodę radiową. Była do tego stworzona. W rozgłośni Radia Gdańsk, gdzie pracowała od 1950 do 1955 roku, m.in. jako redaktor audycji literackich, później jako kierownik redakcji literackiej. Stworzyła wiele ciekawych słuchowisk (np. razem z Franciszkiem Fenikowskim *Pieśń o Gdanie*), ogłaszała swoje recenzje teatralne, felietony i opowiadania. Jednak szczególnie niezapomniany był jej niezwykle głos. Mając jego pełną świadomość, Ostrowska często występowała na antenie jako narratorka w wielu słuchowiskach lub prowadząc, legendarny w tamtym czasie, kabaret radiowy pt. *Oberża pod Neptunem*. Warto także przypomnieć, że była autorką wielu piosenek i songów napisanych do słuchowisk radiowych.

Równolegle z działalnością na falach eteru, udzielała się w środowisku literackim. W 1953 roku, po trzech latach kandydowania, została przyjęta do Związku Literatów Polskich (ZLP). Przez kilka kadencji wchodziła w skład Zarządu Oddziału Gdańskiego i można powiedzieć, że obok Lecha Bądkowskiego była jedną z jego najbardziej aktywnych postaci. Zresztą ta aktywność objawiała się nie tylko w ZLP, ale także w szerszym pojętym zaangażowaniu społecznym, właściwie społecznikowskim. Przykładem takiego działania była w końcu udana próba obrony, potem aktywizacji, kaszubskiej społeczności skupionej wokół Helenki Knut i Aneczki Ostrowskiej, artystek ludowych (jedna z nich była hafciarką i ple-

⁴ Wspomina o tym Lech Bądkowski, „Fragment portretu”, w: R. Ostrowska, *Mój czas osobny*, Gdańsk 1977, s. 138–139. Zob. także E. Kochanowska, *Odeszli w cień*, Gdańsk 1981, s. 119–120.

⁵ M. Kowalewska, „Moja Róża”, w: *Pro memoria Róża Ostrowska (1926–1975)*, zebrał i opracował J. Borzyszkowski, Gdańsk–Wejherowo 2003, s. 23.

cionkarką, druga zaś plecionkarką) z Wdzydz Kiszewskich.

Chodziło więc o konkretnych ludzi, konkretne sprawy i konkretne miejsca. W tym wypadku o Wdzydze, które już od początku lat pięćdziesiątych były dla Ostrowskiej swego rodzaju azylem, odkrytą i odkrywaną ciągle krainą, gdzie ludzie wciąż jeszcze są autentyczni, szczególnie wyczuleni na prawdę i fałsz. Może ostatni Mohikanie? Te Wdzydze, te Kaszuby nie były dla niej tylko sposobem na poszukiwanie jakiegoś fascynująco-egzotycznego miejsca. Miały przypominać zaginioną Atlantydę dzieciństwa, ten kraj „pagórków leśnych”, kraj „łak zielonych”, którego już nigdy nie odwiedzi. Co najwyżej za pomocą swej wyobraźni literackiej, a więc jedynie w myślach i słowem. Kaszuby stały się więc dla Ostrowskiej powrotem do miejsc dzieciennych, do Wileńszczyzny, której nigdy się nie wyrzekła i o której nigdy nie zapomniła. Ten mit miejsca dzieciństwa połączył się u niej z mitem naturalności, autentyczności miejsc tak wtedy odległych od hałasu cywilizacji jak na przykład Wdzydze. Jakby wierzyła, że ludzie tutaj są lepsi niż w mieście, a i życie, w swoich codziennych wyborach, trochę prostsze. To tutaj powstała jej powieść pt. *Wyspa* (1960), która jest z Wdzydzami tematycznie związana. To tutaj będzie także, wraz z przyjaciółką – Izabellą Trojanowską – pisać słynny *Bedecker kaszubski* (pierwsze wydanie w 1962 roku).

Oprócz azylu wdzydzkiego jest jednak codzienność domowa. Najpierw ta w Gdyni przy ul. Hetmańskiej 16, a potem, od 1963 roku, we Wrzeszczu na Partyzantów 99 m. 9. Były to raczej domy kobiet. Wielopokoleniowe, pełne półek z książkami, humoru oraz zwierząt. Wśród ścian wypełnionych pamiątkami z Wilna często rozchodził się zapach jedzenia. Wszystkie kobiety gotowały. Mieszkały przeważnie we czwórce. Obok Róży, jej córki Elżbiety, była jeszcze mama – Jadwiga Piotrowicz (wykładała w Studium Nauczycielskim w Gdańsku, była nawet przez jakiś czas dziekanem Wydziału Humanistycznego) – oraz babcia. Mąż Leszek, zajęty swoją karierą aktorską, często przebywał poza Trójmiastem. Napisałem o domu pełnym książek. Każda z kobiet należących do tej wielopokoleniowej rodziny czytała bardzo dużo, ponad przeciętną. Wśród lektur był też jeden z ulubionych tytułów Róży – *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta, czytany w oryginale. Wśród zwierząt, ulubiony pies – wilczur Szarik, kilka kotów (jeden z nich miał na imię Amant). Psy i koty były zresztą przy niej często. Tak tutaj w mieście, jak i we Wdzydzach. Pewnego razu jechała samochodem z przyjaciółmi na wieś i jej ulubiony pies tak bardzo się bał, że zanieczyścił nowe siedzenie. Z jednej strony Róża czuła się odpowiedzialna za stratę i chciała im ją jakoś wynagrodzić. Z drugiej bardzo dobrze rozumiała to, co przeżywało zwierzę.

Róża odnajdowała się wśród istot czujących. Nie tylko ludzi. Starła się słuchać innych, wśluchiwać się w to, co naprawdę mówią, czują. Była osobą, dla której empatia stanowiła jeden z ważniejszych sposobów rozumienia świata, także siebie. Z jednej strony lubiła ludzi, z drugiej zaś samotność, która wraz z melancholią nachodziły ją najczęściej nad kaszubskimi jeziorami. Tam w zwykłym stroju rybaczki, z prawie nieodłącznym papierosem, łowiąc bez sieci na tzw. pupy, czyli na koński łeb lub, jak sama mówiła, z „czołna” na wędkę, potrafiła wypływać na wiele godzin, by poczuć smak samotności. Jednak także tu we Wdzydzach inicjowała wspólne, nocne kąpiele przy świetle księżyca.

Wiele mówiło się i mówi o Ostrowskiej jako duszy towarzystwa. Kobiecie pełnej fantazji, polotu i humoru, bez pozy, o nieco poetyckim klimacie. Kobiecie pięknej, którą podziwiał wielu mężczyzn. Kobiecie lśniącej w swojej małej czarnej, w swoich spodniach, z długimi włosami często upiętymi w kok. Jedna z moich rozmówczyń porównała ją nawet do Juliette Gréco, ikony paryskiej piwnicy egzystencjalnej lat pięćdziesiątych, i powiedziała, że to właśnie u niej po raz pierwszy usłyszała Edith Piaf. Elegancka kobieta, brylująca na salonach wśród mężczyzn, musiała wzbudzać zazdrość innych kobiet. Zresztą, jak usłyszałem od córki

Elżbiety, mężczyźni się jej po prostu bali. Była niezwykle precyzyjna zarówno w myśleniu, jak i w pisaniu. Połączenie ścisłego umysłu (Ostrowska miała podobno zdolności matematyczne) z kobiecym pięknem. Poetycko precyzyjna kobieta zachwycała mężczyzn.

Do tego mogła imponować odwagą. Jak wtedy, 22 października 1956 roku, gdy na wiecu Politechniki Gdańskiej czytała list od pisarzy Wybrzeża z poparciem dla polityki Gomułki. Zresztą rok 1956 to dla Ostrowskiej nie tylko cezura polityczna, ale także data debiutu książkowego (tom opowiadań pt. *Premiera*) i rok, w którym otrzymała nagrodę literacką miasta Gdańska. Potem stała na czele zmian popaździernikowych, tworząc coraz to nowe czasopisma lub przekształcając stare. W marcu 1968 wraz z Lechem Bądkowskim, Franciszkiem Fenińskim i Ireną Przewłocką protestowała przeciwko biciu studentów.

Druga połowa lat pięćdziesiątych to czas zmian w życiu społecznym, również w prasie. To także okres, kiedy Ostrowska jako dziennikarka „Kontrastów”, „Ziemi i Morza”, „Uwagi” czy „Pomorza” stara się walczyć z nijakością, bylejąkością, a także z pewną apatią społeczną – zgodą na to, co jest i jak jest. Widać to chociażby w felietonach pisanych pod pseudonimem Kołodziej w cyklu „Kluka znad Bałtyku” i czuć w tonie artykułów na łamach „Kontrastów” czy „Ziemi i Morza” dotyczących zarówno spraw związanych z polityką, jak i tych zwykłych, codziennych. Ostrowska walczy o kształt swojej ojczyzny, angażując się w jej przebudowę po latach stalinowskiego kłamstwa i zastoju.

Właśnie słowo „zastój” było dla niej czymś w rodzaju przestrogi. Czymś, co później zostanie nazwane „naszą małą stabilizacją”. Nie znosiła tego, co niesło ze sobą, tak jak nie znosiła głupoty. Uważała, że zawsze lepiej być aktywnym. Nawet jeśli miałyby to się wiązać z ryzykiem nonkonformizmu i odrzucenia przez społeczność. Jedyne, co stanowić by miało granicę naszej ludzkiej, społecznej aktywności to zwykła uczciwość i odpowiedzialność za drugiego. W tym sensie nasze postępowanie wyznaczają proste, nieodwołalne zasady moralne. Ostrowska przy całym swym zanurzeniu w życie świata i przy całym rozumieniu ludzkich słabostek była jednak zasadnicza i zdecydowana. Dlatego może nie bardzo pasowała do świata małych układów i małych kompromisów. Świata tak bardzo lubianego przez władców – zwłaszcza krajów zamkniętych, autorytarnych. Szczególnie władza okresu lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych w Polsce jej nie sprzyjała. Po przełomie października 1956 roku wydawało się przecież, że już nigdy więcej nie trzeba będzie robić małych świństw, a żaden z obywateli nie będzie zmuszony przez państwo do kłamstwa. Tak właśnie należy rozumieć zaangażowanie Ostrowskiej – obok Lecha Bądkowskiego i innych – w obronę studentów w marcu 1968 roku. Było to właściwie przedłużenie tego, o co walczyli razem z nim na przykład na łamach „Ziemi i Morza” lub wspierając Gomułkę podczas wiecu na Politechnice Gdańskiej w październiku 1956 roku. O jawność i zwykłą sprawiedliwość.

Ta publicystyka i postawa społeczna w jakiś sposób współbrzmia z jej recenzjami teatralnymi umieszczanymi początkowo na łamach „Pomorza”. Także z tym, czego chciała od teatru, kiedy będąc – od września 1960 roku do 31 stycznia 1969 roku (właściwie zwolniono ją z dniem 31 sierpnia 1968 roku), z kilkumiesięczną przerwą na stypendium we Francji (od 22 lutego do 30 czerwca 1962 roku; jego owocem był m.in. zbiór opowiadań paryskich pt. *Siódme piętro*) – kierownikiem literackim Teatru Wybrzeże dość regularnie pisała przedpremierowe felietony na łamach „Głosu Wybrzeża”.

Teatr stawał się powoli jej główną pasją, wypełniał cały czas twórczy. Działo się to kosztem działalności literackiej. Jeden z jej bliskich przyjaciół, Lech Bądkowski, pisał tak: „czynnikiem ograniczającym pracę twórczą był teatr. Ile dobrego jako kierownik literacki wniosła

weń (...) to osobny przedmiot, myślę jednak, że boleśnie straciła na tym literatura”⁶. Jednak teatr zawsze był ważną częścią jej życia, a od czasu, kiedy została kierownikiem literackim – stał się jej domem. Dlatego tak mocno przeżyła to, co się wydarzyło po liście podpisanym wraz z Bądkowskim, Fenikowskim i Przewłocką, po marcu 1968 roku. Pozbyto się jej, zacierając po niej ślady. Było to zresztą zgodne z polityką władz, które już od jakiegoś czasu starały się Ostrowską kontrolować. Gdyby nie pomoc przyjaciół, takich jak np. Zbyszek Szymański, trudno byłoby jej przeżyć.

W archiwum IPN natrafić można na pozostałości po tej swoistej „kontroli”. Róża Ostrowska została zarejestrowana już 16 lutego 1966 roku i była rozpracowywana przez Wydział III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w ramach kwestionariusza ewidencyjnego pod kryptonimem „Gaja”, który nadała jej Służba Bezpieczeństwa (SB). Później, niemalże do śmierci „zajmowano” się nią w obrębie operacyjnego rozpracowania grupy „Inspiratorzy”, gdzie trafiła m.in. z Lechem Bądkowskim po wydarzeniach marcowych. Samej teczki dotyczącej Róży Ostrowskiej nie ma. Z tego, co udało się odtworzyć, wynika, że wedle SB Ostrowska prowadziła działalność destrukcyjną. Należała do kręgu sympatyków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i miała nieprzejednany stosunek do ówczesnego ustroju. Starła się być krytyczna wobec każdej głupoty i arogancji, której w tamtym czasie nie brakowało. A może ze względu na jej odwagę, z jaką starła się żyć w tym trudnych okresie. Kiedy to na przykład wpadła na pomysł, aby na spotkaniach u Izabelli Trojanowskiej przedstawiać utwory, które z powodu treści nie mogły się ukazać w obiegu oficjalnym, lub kiedy po rodzinnym pogrzebie w grudniu 1970 roku chciała, ubrana w eleganckie palto, śpiewając Marsylianek, pójść razem z robotnikami. To mogło władzom wystarczyć. Obserwację przez odpowiednie służby zakończyła dopiero jej śmierć w marcu 1975 roku. Choć już po roku 1971, kiedy choroba nie pozwalała tak aktywnie działać w środowisku i Ostrowska powoli zaczynała rozumieć, że to coś poważniejszego niż najpoważniejsza nawet gruźlica, SB odłożyło nieco jej sprawę. Potem przyszedł wyrok. Okazało się, że zamiast gruźlicy ma szczególnie złośliwą postać raka oskrzela. W Niedzielę Palmową 1975 roku już nie żyła. Pogrzeb odbył się w Wielkim Tygodniu (26 marca 1975 roku). Jeszcze krótko przed śmiercią pracowała nad ostatnią książką (wydano ją nieukończoną w 1977 roku pod tytułem *Mój czas osobny*), jeszcze poprawiała hasła do nowego wydania *Bedekera kaszubskiego*, a już powoli traciła świadomość. Może wracała na tamtą, kresową, wileńską stronę?

⁶ Bądkowski, *Fragment portretu...*, s. 141–142.

BIBLIOGRAFIA

- Bachórz J., „O pisarstwie Róży Ostrowskiej (Rozmyślanie)”, w: *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej po roku 1945*, t. 2, red. A. Bukowski, Gdańsk 1986.
- Bądkowski L., „Fragment portretu”, w: R. Ostrowska, *Mój czas osobny*, Gdańsk 1977.
- Kochanowska E., *Odeszli w cień*, Gdańsk 1981.
- Kowalewska M., „Moja Róża”, w: *Pro memoria Róża Ostrowska (1926–1975)*, zebrał i opracował J. Borzyszkowski, Gdańsk–Wejherowo 2003.